

MICHAŁ GUDEMSKI

Sierżant Michał Gudemski, rocznik 1903, urzędnik PKP, żonaty.

Aresztowany zostałem 8 października 1939 r. na stacji Luboml (gdzie pełniłem służbę dyżurnego ruchu), na podstawie zbiorowego doniesienia złożonego w NKWD przez dwóch kolejarzy Ukraińców i czterech Żydów.

Po dwudniowym dochodzeniu i spisaniu aktu oskarżenia byłem wywieziony do więzienia w Kowlu, gdzie 22 października 1939 r. zostałem wezwany na sąd, „wojskowy trybunał”, w skład którego nie wchodził prokurator i obrońca. Sąd orzekł, że jestem winien zbrojnego powstania przeciw ZSRR i dlatego na podstawie art. 54 par. 2 ukraińskiego kodeksu karnego wymierzono mi najwyższy wymiar kary: przez rozstrzelanie i konfiskatę mienia, bez prawa apelacji.

Przewodniczący sądu po odczytaniu wyroku dodał, że mogę w ciągu trzech dni prosić władze centralne o ułaskawienie, co też uczyniłem, motywując, że mam żonę i drobne dzieci, które pragnę wychować.

Z sądu zaprowadzono mnie do innej celi, nr 21, przeznaczonej dla skazanych na śmierć, w której spotkałem się z post. Niewiadomskim z Hołub, kpt. Strzałko ze Zdołbunowa, sołtysem spod Hołub oraz pięcioma rolnikami z okolic Kowla, byłymi kozakami z Rosji.

Po 59 dniach zostałem zawiadomiony o ułaskawieniu z zamianą kary na dziesięć lat ciężkich prac w odległych obozach ZSRR, pozbawienie na pięć lat praw obywatelskich i konfiskatę mienia.

1 marca 1940 r. zostałem wywieziony z innymi do Berdyczowa, skąd 22 marca do Żytomierza, a 1 kwietnia do obozu Gorszoułag [Gorszorałag] w nowosybirskiej *obłasti*, stacja Temirtau, gdzie przyjechałem 23 kwietnia 1940 r. Po zakończeniu prac w tym obozie 26

lutego 1941 r. zostałem wywieziony do obozu Jużtag, stacja Tajszet, *irkuckaja obłast*, skąd 30 sierpnia zostałem zwolniony. 9 września 1941 r. wstąpiłem do wojska polskiego.

Przy aresztowaniu i przed każdorazowym wyjazdem do innego więzienia lub obozu oraz często i w samym więzieniu lub obozie dokonywano rewizji, przeważnie w nocy, przy szeregu obelg i wyśmiewań tak z więźniów, jak i z państwa polskiego. Transporty, w których odbywałem przejazdy, trwały nieraz do miesiąca, w brudnych towarowych wagonach dziesięciotonowych, od 40 do 45 osób w każdym, ale zaopatrzonych w opał zimą, a wyżywienie stanowiło: zmarzły chleb, słona ryba i w niedostatecznej ilości surowa woda, wskutek czego wśród więźniów sowieckich dochodziło do częstych awantur przy podziale.

Więźniami byli w większej liczbie Polacy, następnie Ukraińcy i Białorusini – przeważnie polityczni – oraz niewielu Żydów, za spekulację. Stosunki między Polakami były koleżeńskie bez względu na stanowisko społeczne, natomiast stosunek mniejszości narodowych do Polaków był wrogi, ale w obozach poprawił się.

Życie w obozach byłoby nie do zniesienia, gdyby nie pomoc z domu w postaci żywności, odzieży i pieniędzy.

Zarobić na jedzenie sto procent, mimo poświęcenia się niektórych, było bardzo trudno ze względu na ciężką pracę ziemną, wysokie normy i złe wyżywienie, które składało się przeważnie z zup jaglanych lub owsianych, słonych ryb, kwaśnych zielonych pomidorów, tłuszczu roślinnego z bawełny w bardzo małych ilościach i od 300 do 900 g chleba, zależnie od wykonania norm w ciągu dziesięciu dni. Natomiast nigdy nie było mięsa wołowego, baraniny lub tłuszczu zwierzęcego.

Za mieszkanie w obozach służyły drewniane baraki lub namioty o pojemności do 200 osób, by było cieplej, zaopatrzonych wewnątrz w piętrowe prycze. W barakach tych była masa szczurów oraz tysiące pluskiew i innego robactwa, co w dużej mierze wpływało ujemnie na wypoczynek spracowanych więźniów.

W tych obozach, gdzie odbywałem nakazany mi termin, na każdej kolonii znajdowała się świetlica. Była to najlepsza izba, wewnątrz której znajdowało się kilka stołów i ławek, a na ścianach szereg napisów skierowanych pod adresem faszystów, kapitalistów i źle pracujących więźniów. Gospodarzem, raczej kierownikiem, tej świetlicy był przeważnie

komunista i często Żyd, który napędzał więźniów na zapowiedziane zebrania, od których wykręcano się, jak kto mógł, a nawet chowano się.

Na zebraniach w świetlicach nawoływano do wielkiego wysiłku zwiększenia norm do 150 proc., czym każdy przyczyni się do zwalczania kapitalistów i faszystów bez pomocy obcych państw. Przy tym podawano na przykład Polskę, która padła dlatego tylko, że była kapitalistyczna i że liczyła na pomoc obcych państw, zmiennej Francji i Anglii.

Osoby inspekcyjne objeżdżające miejsca pracy więźniów zapytywały nieraz, czy są Polacy i jak pracują, przy tym sami również nawoływali do większej wydajności w pracy i żeby nie myśleć już o Polsce, która według ich mniemania raz na zawsze przestała istnieć.

Na to zawsze odpowiadano, że wojna jeszcze nie jest skończona. Wtedy taki Sowiet już ze złością mówił: „Co myślicie, że kapitalistyczna Anglia pomoże, która sama lada dzień będzie pobita, względnie rozbita przez Niemców jak Francja?”.

Opieka lekarska w obozach była pobieżna z braku lekarstw i dlatego zaopatrywano tylko tych, którzy na przykład mieli silną gorączkę, względnie rany lub tych, którzy nie mogli chodzić. Chorujących dłużej wysyłano do szpitala, a tych, co opuchli z głodu, wysyłano na specjalne kolonie, gdzie łżej pracowano, dla odżywienia.

Gdy byłem na kolonii nr 8 w Jużłagu zaszedł wypadek masowego wysyłania na odżywienie prawie 45 proc. całego stanu *kołonny*, a ok. dziesięciu procentom przyznano 15-dniowe odżywianie w obozie, do której to liczby należałem i ja.

Z rodziną w naszym kraju nawiązałem łączność dopiero po 11 miesiącach. Od tego czasu miałem niedużą pomoc z domu, przy czym wobec niewyrabiania norm dziennych – na które mnie potrzeba było dwa i pół dnia, a dzień roboczy miał samej pracy 12 godzin – w ogóle nie chciano mi przekazywać paczek, a jakoby miano je zwracać i tylko dzięki temu, że połowę ofiarowywałem wydawcom, mogłem z drugiej części korzystać.

Miejsce postoju, 4 marca 1943 r.